Nr. 17. Kraków, Niedziela 22. Kwietnia 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice. w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Redakcya i Administracya ‚Łączności‘ przeniesioną została na ul. św. Jana l. 28 I. piętro do domu Czytelni katolickiej.

Redakcya i Administracya otwartą jest dla interesantów w dni powszednie od godziny **10—12** przed południem i od **5—7** popołudniu. Sądzimy, że członkowie naszego stronnictwa i stowarzyszeń naszych korzystać będą z tego udogodnienia.

DAWNE HASŁA.

Czapka na ucho, w ręku szablica
Zapałem płoną młodzieńcze lica —
Sokole oko przestrzeń przebija,
Na ustach okrzyk: *Jezus-Marya!*

Gdy tak do boju szedł zastęp śmiało,
«Bogarodzico!» w powietrzu brzmiało,
I echo, wtórząc w zielonym lesie,
Hymn do Maryi ku niebu niesie.

Czyż dziw, że wrogom gięła się szyja,
Gdy hasłem było: *Jezus-Marya*?!
A potem, potem... Cisza straszliwa,
Bo naród Imion świętych nie wzywa...

Rycerstwo w groby już się pokładło,
Swobody słońce w Polsce pobladło,
Aż też zagasło. Ciemność nastała;
Od świętych pieni ziemia nie drżała.

Drapieżne kruki, krwiożercze sępy
Ojczystą szatę darły na strzępy —
I nie broniła nas dłoń niczyja,
Bo zmilkło hasło: *Jezus-Marya!!*

Z. Kr.



Ks. biskup Łobos.

W niedzielę Wielkanocną o godzinie 5 wieczorem zmarł nagle biskup tarnowski, ks. Ignacy Łobos. Jakkolwiek dostojnik ten Kościoła liczył już 73 rok życia, wieść o zgonie jego żałobnem odbije się echem w sercach polskich, gdziekolwiek one biją, cała Polska zapłacze nad utratą jednego z najlepszych synów swoich.

Miasto jego rodzinne, Drohobycz, — późniejsze pole jego działalności Sambor i Przemyśl, wreszcie Tarnów, stolica jego biskupia, na której lat 14 zasiadał, wspominać będą długo jego dobrotliwość, ofiarność i dobroczynność. Czemże jednak zdobył sobie nieboszczyk tak wielką cześć i miłość u tych, którym nie dane było patrzeć z bliska na jego pracę, którzy po za odnowioną katedrą i cennem muzeum dyecezyalnem dopatrywali się czegoś więcej w działalności ś. p. biskupa Łobosa? Odpowiedź łatwa: zmarły pasterz zawsze ogromnie żywo odczuwał potrzeby i dążenia, bóle i radości narodu, którego był synem, — wierny sługa kościoła umiał zasłużyć sobie na miano — biskupa polskiego. Jak wychodźcy nasi biedni, rzuceni w głąb Niemiec łakną i pragną nie księdza mówiącego po polsku, księdza, któryby tylko chrzcił, spowiadał i grzebał — lecz kapłana Polaka, oddanego całą duszą swej Ojczyźnie, tak też całe społeczeństwo katolicko-polskie na rękach nosi tych, którzy stoją obok Skargi, Kordeckiego i Kajsiewicza. A obok tych jasnych postaci stanął ś. p. ks. biskup Łobos.

Niezapomnianem Mu pozostanie, że tak serdecznie i usilnie, słowem i czynem zachęcał do łączności, do zawiązania i utwierdzenia tej wtórej »konfederacyi barskiej«, naszego stronnictwa katolicko-narodowego. Nie zatrze się w sercach naszych nigdy, jak gorąco podniecał ludzi dobrej woli do wyswobodzenia kraju z jarzma strasznej niewoli żydowskiej, jak silnego poparcia udzielał tym, którzy odrodzenie społeczeństwa widzieli jedynie w pozbyciu się żydów i ich parobków liberalno-socyalistycznych, w utwierdzeniu zasad prawdziwej sprawiedliwości i miłości!

To też my, którzy pracujemy i walczymy pod sztandarem stronnictwa katolicko-narodowego nie tylko ze łzą serdecznego żalu w oku stajemy nad trumną biskupa tarnowskiego, lecz zarazem z niezłomnem postanowieniem: iść jego śladami, — wierzyć, wytrwać i kochać jak On — do końca!

Pamięci biskupa Łobosa cześć!

Pogrzeb ks. biskupa Łobosa odbył się w Tarnowie w ubiegłą środę z wielką okazałością. Zjazd duchowieństwa i dostojników krajowych był olbrzymi. Wotywę żałobną odprawił ks. biskup Pelczar, a sumę książę-biskup Puzyna, mowę w kościele wypowiedział ks. kanonik Leśniak podnosząc między innemi dokonaną przez ks. Łobosa organizacyę stronnictwa kat.-narodowego. Kondukt żałobny prowadził ks. biskup Pelczar a trumnę nieśli robotnicy, włościanie i mieszczanie. Na cmentarzu przemawiał książę Eustachy Sanguszko a w imieniu stronnictwa naszego p. adwokat Gałecki. Telegramy z wyrazami żalu z powodu zgonu ks. biskupa Łobosa nadesłali cesarz, nuncyusz i przeróżni dostojnicy świeccy i duchowni. Wydział krajowy i marszałek nadesłali także piękny telegram, w którym mówią w końcu: »W zmarłym czciliśmy pasterza, oddanego całą duszą swemu posłannictwu, który z wyżyn stolicy biskupiej wnikał w potrzeby społeczeństwa a przykładem, hartem ducha, czynem i słowem świadomem celu, oddziaływał zbawiennie na szerokie warstwy ludności. Uczują one jego brak i wdzięczną pamięcią imię jego otoczą«.

Mowa księdza Dra Caputy,

(Wygłoszona po poświęceniu sklepu Stowarzyszenia Katolickich Krawców w Krakowie przy ulicy Floryańskiej).

»Czas obecny, to czas stowarzyszeń. Stosunki ekonomiczne, konkurencya pracy i kapitału, zmuszają ludzi do łączenia się, aby zbiorową pracą, wzajemnem poparciem i skuteczną radą sprostać rosnącym trudnościom. Z każdym dniem powstają nowe stowarzyszenia. Niestety nie powstają na tem polu, na któremby się rozwinąć mogły i gdzie ich przedewszystkiem potrzeba, to jest na polu ekonomicznem, a przynajmniej nie powstają w tym stosunku, jakiego potrzeba wymaga.

Stowarzyszenie katolickich krawców jest owocem tej potrzeby. Nie stworzyła go moda, ani polityka, lecz wzgląd na dobro rękodzielników i na wygodę publiczności. Jako stowarzyszenie zawodowe, pragnie zapewnić krawcom pracę, a publiczności dostarczyć tanich ubrań, dąży do tego, aby grosz, który dotąd dostawał się w ręce niepowołane, lub wychodził do obcych, pozostał w ręku ludzi fachowych, a przedewszystkiem swoich.

Podejmując się takiego zadania, zaciągnęło Stowarzyszenie na siebie dwojaką odpowiedzialność. Pierwsza, to odpowiedzialność za grosz własny i cudzy, którego włodarstwo nam powierzono. Ten grosz zginąć nie może, owszem z procentem właścicielom zwrócić go trzeba i zwrócić koniecznie.

Druga odpowiedzialność jest jeszcze ważniejsza, a mianowicie, aby złą gospodarką nie podkopać zaufania do stowarzyszeń podobnych. Nie mogę o tem zamilczeć, co nas spotkało, gdyśmy dla Towarzystwa szukali poparcia. Słów zachęty i pochwały nie brakło, lecz »w słowach tylko chęć widzimy, a w działaniu potęgę«, gdyśmy wspomnieli o tem działaniu i zażądali materyalnego poparcia, wskazywano nam na upadłe stowarzyszenia, podobny cel mające; wypowiedziano i to przekonanie, że u nas jedni rzemieślnicy zakładają stowarzyszenia na to, aby w nich zjednać sobie klientelę odbiorców, a potem stowarzyszenie porzucić; drudzy zaś szukają w stowarzyszeniach zysków chwilowych, bez względu na dobro towarzystwa i na jego przyszłość.

Czy te przekonania są słuszne, nie wiem, że je publiczność podziela, powiedziałem; że je usunąć trzeba za wszelką cenę, tego dowodzić nie potrzebuję.

Zarzut ten usunąć, do pracy swojskiej, do pracy miejscowej, zjednać zaufanie i uznanie, lecz uznanie nie dlatego, że to nasze, lecz dlatego, że rzetelne i uczciwe, to nasz cel, nasze zadanie. Nie powinniśmy jednak o tem zapominać, że w handlu rzadko kiedy powodują się ludzie sympatyą do tego, co swoje — chociaż ta sympatya jest uzasadnioną — lecz dobrocią i taniością towaru. Gdy zaufanie posiądziemy, będzie to zysk nieoceniony. Zysk bowiem dwojaki być może: materyalny w brzęczącej monecie i moralny; materyalnego jednak na moralny zamienić nie można, moralny zaś w handlu zawsze zyski materyalne przynosi.

A jakaż droga wiedzie do tego celu? Drogą tą nie jest rozgłos, który przebrzmieć musi, to nie podstępna działalność, która znającym się na towarze obniża zato cenę, aby niedoświadczonego wyzyskać zato w dwójnasób; to nie bankructwo, na którem zarabiają i ci, którzy na pozór stracili i wspólnicy, którzy za bezcen nabywają wtedy towary. Droga wiodąca do zaufania w handlu, to zasada moralna, a tą zasadą jest rzetelność i uczciwość. Rzetelność w handlu znajdzie zawsze w handlu uznanie i poparcie publiczności, a jej brak jest wrogiem nietylko stowarzyszeń, lecz także społeczeństw, bo rodzi nieufność, dzieli ludzi i tamuje postęp. Gdzie brak rzetelności, tam nie można rozpocząć pracy zbiorowej, nie można dokonać większego dzieła. Stowarzyszenie, a nawet społeczeństwo, w którem brak rzetelności, jest podobne do człowieka chorego, który w każdej chwili musi opatrywać swe rany, a na zewnątrz działać nie może.

Rzetelność i uczciwość jest drogą, na której nasz handel i rzemiosła muszą szukać zwycięstwa, jeżeli nie chcemy, aby grosz polski corocznie tysiącami wychodził za granicę, gdzie go robotnik polski centami zdobywa, aby go napowrót przywieść do zubożałego kraju.

Jeżeli ktoś z panów myśli o współzawodnictwie, to oświadczam, że musimy naprzód współzawodniczyć sumiennem wykonaniem pracy, rzetelnością i uczciwą obsługą publiczności, a dopiero wtedy mo-

żliwie największem obniżaniem ceny; bo i o tem zapominać nie trzeba, że nie zysk wielki, lecz częsty rokuje przedsiębiorstwom przyszłość pomyślną. Gdyby tych szlachetnych zasad w Stowarzyszeniu katolickich krawców zabrakło, wyrządzilibyście panowie szkodę nietylko sobie i waszym kolegom, lecz i wszystkim rzemieślnikom wogóle, zaszkodzilibyście waszym następcom i dzieciom waszym. W nadziei, że Stowarzyszenie spełni swe piękne zadanie, aktem otwarcia rozpoczynamy pracę«.

W pocie czoła.

Sprawa **rewizyi mieszkań** stróżów i izb noclegowych nagli. Nie mamy powodu wątpić o dobrej woli władz, które niezawodnie przyspieszą pożądaną rewizyę, ale naprzód już zwracamy uwagę, że nie wystarcza proste zarządzenie. Potrzeba, żeby kontrola i rewizya dokonaną została najskrupulatniej, żeby urzędnicy postępowali przy rewizyi stanowczo, energicznie i sprawiedliwie. W Warszawie śledzą władze bardzo pilnie, gdzie znajdują się mieszkania niestosowne. Świeżo właśnie spotykamy w warszawskim «Kurjerze codziennym» następującą notatkę:

W dalszym ciągu rewizyi mieszkań wykryto, iż właściciel domu nr. 28 przy ul. Złotej, urządził dla stróża mieszkanie pod klatką schodową. Ponieważ mieszkanie to uznano za wilgotne i zbyt ciemne, przeto polecono właścicielowi domu przeprowadzić stróża do innego odpowiedniego lokalu.

Natomiast rewizyę mieszkań we Lwowie opisują tak:

«Zwiedzanie mieszkań stróżów odbywa się bardzo powierzchownie, a złemu radzi się w sposób bardzo wątpliwy. W pewnej kamienicy uznano mieszkanie za nieodpowiednie, i polecono właścicielowi, ażeby odprawił dozorcę obarczonego liczną rodziną, a przyjął bezżennego, wtedy bowiem warunkom hygienicznym stanie się zadość. Przytoczono cały szereg faktów, gdzie komisya z łona magistratu, oglądając nowo wybudowane kamienice, nawet nie pyta o mieszkanie dozorcy. Ustawa budowlana pod tym względem zupełnie przestrzeganą nie bywa. Wspomniano i o takim wypadku, iż biedaka mieszkającego w suterenach gdy mu je woda zatopiła, wyrzucono w magistracie za drzwi za to, iż się śmiał skarżyć».

Mamy nadzieję, że ślamazarność lwowska nie odżyje w Krakowie!

W przeszłym numerze »Łączności« donosiliśmy, że wielbiciele Dra Jordana ogłosili z okazyi jego jubileuszu odezwę, zachęcającą do składek na budowę **tanich mieszkań dla robotników**. W odpowiedzi ogłoszonej w pismach, Dr. Jordan dziękuje serdecznie za poparcie tak ważnej sprawy i przypomina zarazem, że wskutek oporu władz wojskowych wstrzymano od 1½ roku budowę wielkiego domu dla robotników katolickich. Dalej pisze Dr. Jordan: Przez ten czas publiczność zapomniała o Towarzystwie tanich mieszkań tak dalece, iż od sierpnia 1898 r. aż do ostatnich tygodni nie przybył ani jeden nowy członek, aczkolwiek dzienniki krakowskie w jesieni r. z. ogłosiły, że rada nadzorcza Towarzystwa, nie mogąc na Modrzejówce budować kilkopiętrowych domów koszarowych, postanowiła stawiać domy parterowe i że budowa pierwszego domu już rozpoczęta. Nawiasowo dodaję, że na zmianie tej co do budowy domów robotniczych zyskają niewątpliwie przyszli mieszkańcy pod względem zdrowotnym i obyczajowym, ale dla Towarzystwa sprawa to trudniejsza, bo mniej wydatnie da się plac budowlany wyzyskać. Obecnie interesy Towarzystwa tanich mieszkań stoją tak, że fundusz, jaki jest w kasie, wystarcza ledwo na wykończenie pierwszego domu, który od lipca b. r. będzie oddany do użytku. Na budowę dalszych domów niema funduszów żadnych, a budować trzeba, bo zdrowych i tanich mieszkań małych brak jest dotkliwy i bo dopiero po wybudowaniu domów kilkunastu będzie się oprocentowywać kapitał, włożony w kupno Modrzejówki.

W ciężkiem znajdowali się położeniu członkowie rady nadzorczej Towarzystwa przed kilku tygodniami, gdy na porządku obrad stanęła kwestya, czy mimo braku pieniędzy przystąpić do budowy domu drugiego lub nie? Zwyciężyła ufność w pomoc Boga dla sprawy z uczciwym zamiarem rozpoczętej, a odwagi dodała myśl, że bez bólu i trudności żadna dobra sprawa się nie rodzi i zazwyczaj staje się tem trwalszą, im większe z początku przezwyciężała przeszkody. Budowa drugiego domu rozpocznie się na Modrzejówce w dniach najbliższych.

Raczcie głosić, iż Tow. tanich mieszkań dla robotników katolickich istnieje na podstawie ustawy z roku 1873, jako stowarzyszenie udziałowe, i że wysokość jednego udziału wynosi tylko 25 zlr. czyli 50 koron. Kto nabywa jeden lub więcej udziałów, ten nie robi ze złożonych pieniędzy prezentu, nie składa darowizny, ale staje się członkiem Towarzystwa i współwłaścicielem całego jego majątku w stosunku do złożonej przez siebie kwoty. Swój udział może każdy członek Tow. wypowiedzieć i napowrót odebrać, a jak długo go Tow. pozostawia, pobierać będzie procent tej wysokości, jaką corocznie oznaczy walne zebranie członków Tow. Tylko w pierwszych kilku latach nie będzie mogło Tow. wypłacać procentu, zanim stanie kilka domów; potem, gdy zaczną wpływać czynsze z najmu mieszkań, będzie dochód, z którego prawdopodobnie po 4 korony od 100 koron złożonych na udział będzie można corocznie wypłacać. Właściwie więc ofiary wymaga się od wkładających udziały nie wiele — bo redukuje się ona do straty procentu od złożonej kwoty przez rok, lub najwyżej dwa pierwsze lata. Idzie przedewszystkiem o wyrobienie zaufania dla zarządu Tow. i o wyrobienie u publiczności przekonania, że sprawa przez nasze Tow. podjęta, jest dobra, użyteczna, zasługująca na gorące poparcie tych wszystkich, którzy jakieś oszczędności składać mogą. Więc mówiąc w kole znajomych o naszem Towarzystwie, raczcie panowie dodać, iż dziś cały świat cywilizowany uznaje, że dla rodzin, zwłaszcza dla uboższych, osobne i zdrowe mieszkanie tworzy podstawę nietylko zdrowia fizycznego, ale i moralności, dobrobytu i szczęścia całej rodziny. Dodajcie wreszcie, że w obecnych czasach, zasklepiać się w swoich własnych, osobistych interesach i szukać ulgi w wyrzekaniu na złe stosunki społeczne — nie wystarcza; lecz każdy winien dla własnego i innych najbliższych bezpieczeństwa, przyczyniać się czynnie, choćby i z ofiarą własną, do naprawy złego, które jest, a które usunięte być winno. Zło społeczne zaś tylko miłością, a nienawiść dobremi uczynkami zwalczyć zdołamy.

Udziały składać można w miejskiej Kasie oszczędności, w Towarzystwie wzaj. kredytu, w filii Banku krajowego i dyrektora Towarzystwa, Dra Ksawerego Wiedigera, ulica św. Anny, l. 4.

Statut z broszurką, o zadaniu Towarzystwa, otrzymać można w księgarni Spółki wydawniczej polskiej, i w ulicy Wiślnej, l. 5, 1 piętro.

W miejscu krajowego warsztatu garncarskiego w Porębie Żegoty powstała fabryka **naczyń kamionkowych** i wyrobów szamotowych «Poręba». Zbytem wyrobów fabryki, ktorej właścicielem jest hr. Józef Szembek, zajął się krajowy Związek przemysłowy.

Ze świata kobiecego.

(Współpracownictwo pożądane).

Sprawa służebnych pozostanie jeszcze na długo kwestyą piekącą. Stosunki za nadto tu się zepsuły. Ongi najwyższą chlubą służebnych było przebywać pod jednym dachem dwadzieścia i więcej lat, obecnie znamy niestety dziewczyny, które szczycą się, iż dłużej nad miesiąc nie przebywały u jednych państwa. Po wielu miastach wyznaczają się nagrody dla służebnych, które bodaj trzy lata wytrwały w jednym domu. Naprawa stosunków jest konieczną a pracować nad nią muszą zarówno chlebodawczynie jak służebne.

Dlaczego dawniej stosunki między »państwem« a służebną były trwalsze?

Albowiem 1) staranniej dobierano służbę; 2) obchodzono się z służbą sprawiedliwie choć surowo; 3) płaca była równomierną; 4) gospodarstwo przestrzegało sumiennie 10 przykazania Bożego; 5) stare sługi były uczciwsze i bardziej obowiązkowe.

Powyższe punkty wskazują wyraźnie na ciemne strony teraźniejszego stosunku między chlebodawcami a służbą:

1) służbę godzi się lekkomyślnie, nie pytając o przeszłość, pochodzenie, sprawowanie się w innych domach. Podejmuje się próbę na chybił trafił. Służebne gardzą pracą, poczytują ją za coś poniżającego, nie wiedzą już, że praca uszlachetnia. Ongi nawet zamożniejsze mieszczki nie wstydziły się jąć posług domowych, ongi słu-

Wystawa światowa w Paryżu.

Z «esplanady Inwalidów» przechodzi się przez pomost, rzucony ponad ulicą Latour-Faubourg, na Quai d'Orsay, gdzie wznosi się podwójna linia pałaców i pawilonów zagranicznych. Większość ich nazwać można tymczasowemi ambasadami, mają bowiem wspaniałe sale przyjęć, a w niewielkiej tylko części przeznaczone są na kolekcye historyczne i artystyczne. Pawilony Bośnii, Grecyi, Meksyku, Peru i Turcyi służą równocześnie jako budynki wystawowe wszelkich krajowych produktów. Ulica utworzona przez wszystkie owe pałace i pawilony, tak nazwana «ulica narodów», przedstawia się nadzwyczaj malowniczo, albowiem budujący je architekci starali się, zarówno w planie ogólnym, jako też w ozdobach i rzeźbach zewnętrznych ujawnić zasadnicze cechy sztuki tego narodu. Do budowy wszystkich tych gmachów, użyto — z uwagi na grunt podminowany przez kolej podziemną — materyału możliwie lekkiego, a więc żelaza, drzewa i stiuku, skombinowanych jednak tak wybornie, że dają kompletne złudzenie ciosu, granitu i marmurów.

Najokazalszym ze wszystkich pawilonów jest «pałac włoski». Zbudowany przez architekta Ceppiego na przestrzeni 2.000 m. kwadrat., odtwarza na każdej z czterech fasad niektóre części najważniejszych gmachów włoskich, między innemi pałacu Dożów i bazyliki św. Marka w Wenecyi. Całość przedstawia się istotnie imponująco.

Obok pawilonu włoskiego, wznosi się «pawilon turecki», tworzący pod względem architektonicznym szczęśliwą mięszaninę najciekawszych typów budowlanych Konstantynopola. Wewnątrz mieści się muzeum kostyumów cywilnych i wojskowych, noszonych w Turcyi od XV wieku do naszych czasów, kolekcye dywanów z fabryki w Herek i wyroby z państwowej fabryki porcelany, a nadto, na I piętrze: sala przyjęć i teatr turecki. — Pawilon państwowy Stanów Zjednoczonych jest olbrzymim gmachem o 52 m. wysokości, z kopułą mającą 20 m. średnicy. Od strony Sekwany wznosi się portyk, w rodzaju łuku tryumfalnego, ozdobiony kolumnami korynckiemi i uwieńczony rydwanem bogini wolności. Gmach ten kosztował 5.000.000 fr.

Dalej następują pawilony: austryacki, Bośnii i Hercogowiny, oraz węgierski, które pozwolimy sobie opisać obszerniej.

«Pawilon austryacki» (kredyt urzędowy 7 i pół miliona franków) zbudowany jest w stylu barocco. Budowniczy Baumann w dekoracyi pałacu wzorował się na ozdobach wiedeńskiej «Winter Reitschule». Podziemia zajmuje piwiarnia i filia wiedeńskiego Laender-Banku. Na pierwszem piętrze mieszczą się wystawy prasy austryackiej (1.200 dzienników i przeglądów), wystawy miejsc kąpielowych, stuletnia wystawa obrazów współczesnych malarzy austryackich, oraz wystawa poczty i telegrafu.

Bośnia i Hercogowina wystawiły piękny pałacyk wiejski w stylu bizantyńskim. Wewnątrz zdobią budynek freski artystów bośniackich. W głównej sali mieści się diorama, przedstawiająca stolicę państwa Serajewo. Przemysł miejscowy rozłożono w salach bocznych, w specyalnych warsztatach, gdzie pracują robotnicy krajowi. P. Moser, reprezentant Bośnii, wystawił także piękną kolekcyę myśliwską.

Cztery fasady pałacu węgierskiego są mięszaniną stylów, użytych przy budowie

żebne ciułały sobie posag lub kapitalik na starość. I takie szanowano, takim ufano bezwzględnie. Czemużby te stosunki nie miały się wrócić. Czyż to »przyzwoitsze« zajęcie, wystawać dzień cały za kramnicą lub siedzieć przy okienku pocztowem, aniżeli gospodarzyć w domu, spełniać różnorodne a tak pożyteczne posługi domowe? Ba, ale panna sklepowa, pocztarka lub telefonistka ma kilka godzin »wolnych«. Niestety, tę wolność okupuje drogo, o czem przekonywuje się, gdy ma zostać żoną i matką. Zapomniała biedaczka o roli gosposi i niemało musi się potem napocić, zanim sprosta zadaniu rzędnej gospodyni. Nadto taka panna zaniedbująca zajęć domowych, musi starać się o mieszkanie, wikt i opierunek, co znów pochłania całą pensyę. Tymczasem panny służebne mają utrzymanie wolne.

2) Sumienna chlebodawczyni stara się o materyalne i duchowe dobro służby. Gospodynie starej daty dbały o dusze im powierzone, stąd też Bóg błogosławił takim domom.

3) Obchodząc się po rodzicielsku z służbą i dając jej dobry przykład pracowitości i znajomości rzeczy, stare panie pozyskiwały sobie miłość służebnych. Płaca powinna być równomierna, przyzwoita; jednolita po wsiach, jednolita po miastach. Stowarzyszenia kobiet mogą w tej dziedzinie działać zbawiennie.

4) Plagą teraźniejszych stosunków, przeszkodą do wyuczenia porządnej służby, jest odmawianie służebnych przez chlebodawczynie. Nic dziwnego, że chlebodawczynie nie dbają o to, czy dziewczyna wyuczy się służby, skoro wiedzą, że Kasia czmychnie, zaledwie liznąwszy nauki!

5) Niesumienna pogoń pań za służbą wywołała niesumienność służebnych. Setki dziewczyn godzą się na służbę, nie mając pojęcia o niej, to też rozumna gospodyni powinna wyegzaminować starannie każdą zgłaszającą się na służbę dziewczynę i nieuwzględniać wcale nieumiejętnych i nieumiejących zagrzać miejsca panien bezpolewskich (kucharek). Zresztą zalecam wyrozumiałość: próba z najgorszą służebną trwać powinna rok, a co najmniej pół roku. Skutki tej wyrozumiałości i dobroci będą błogie dla stron obydwóch.

Marya Strzemkowicka.

Listy z ziem polskich.

Z Poznania.

(Jubileusz w Gnieźnie. — Dom Katolicki. — Potop polski.)

W prastarem Gnieźnie rozpoczynają się w poniedziałek 23 bm. w doroczny odpust na św. Wojciech, wielkie uroczystości z powodu 900-niej rocznicy istnienia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Utworzył się już komitet uroczystościowy, który wydał odezwę zapraszającą do udziału w jubileuszu. W odezwie tej czytamy między innemi:

«Drogą dla serc naszych jest prastara nasza gnieźnieńska archikatedra. W katedrze tej naszej przed 900 lat założono podwaliny organizacyi kościelnej dla wszystkich ziem polskich przez Ojców naszych zamieszkałych. Pod ożywczem działaniem tej Matki kościołów naszych zakwitła na ziemiach naszych chrześciańska oświata i cywilizacya. Na podstawie tej Metropolii przetrwał Kościół nasz niezachwiany i niewzruszony walki, jakie w owych dziewięciu wiekach tyle innych części Kościoła św spustoszyły lub w gruzach pogrzebały. Metropolia nasza była sercem narodu, z którego życia tętno po całej ziemi naszej się rozchodziło i utrzymało wśród największych burz, ciosów i przeciwności, na jakie ją Opatrzności wystawić się podobało».

Nie tylko u was, w Krakowie istnieje katolicki Dom robotniczy, i u nas, przy ul. św. Marcina powstał punkt zborny dla Towarzystw chrześciańskich, przystań dla obrad i obchodów związków poszczególnych. Poświęcenia «Domu katolickiego» dokonał w końcu marca ks. prałat Lewicki. W przemowie swej ks. Lewicki wspomniał, iż założycielem «Domu katolickiego» był ś. p. ks. kanonik Kubowicz, który datkiem 10.000 marek zapoczątkował dziś szczęśliwie dokonane dzieło. Czynna opieka ks. arcybiskupa Stablewskiego przyspieszyła pomyślne zakończenie sprawy tak ważnej dla rozwoju naszych Towarzystw. Dziś rozbudowany przy ul. św. Marcina dom katolicki mieści w sobie nietylko sale obszerne dla zgromadzeń i zabaw naszych stowarzyszeń, lecz i księgarnię św. Wojciecha i drukarnię *„Kuryera Poznańskiego“*, i biuro redakcyjne tegoż Kuryera, oraz liczącego przeszło 50.000 prenumeratorów *„Przewodnika katolickiego“*, *„Posłańca św. Józefa“*, i innych wydawnictw katolickich. Przykład ten wskazuje, że i wasza *„Łączność“* może zdobyć taką liczbę czytelników, byle agitowano za nią tak jak w Wielkopolsce agitują księża i ludzie dobrej woli za «Przewodnikiem katolickim». Życzymy też wam szczerze, ażebyście doszli także do posiadania własnej drukarni w «Domu robotniczym».

Prasa hakatystyczna tymczasem nie przestaje snuć dalszych planów germanizacyi, podszczuwać i podsuwać coraz to nowe przeciw nam zamiary. Obok stale pobrzmiewającej nuty, przymusowego wywłaszczenia polskich właścicieli, gdziekolwiek takowi stanowią zaporę dla postępów niemczyzny, znajdują się i poboczne projekta, jak np. przedłużenie służby wojskowej po nad dwa lata dla żołnierzy polskich, celem pewniejszego ich wyćwiczenia w języku niemieckim i ogarnięcia ich niemczyzną! Tak tedy ustawy wyjątkowe nie przestają być na porządku dziennym w marzeniach Hakaty.

«Potop polski» zagraża Niemcom i jak tak dalej pójdzie, to w tym potopie polskim potoną Niemcy i z nich ani śladu nie pozostanie. — Tak mniej więcej da się streścić odezwa, jaką wydała odnoga związku hakatystycznego w Lipsku, a o której dowiadujemy się z berlińskiej «Germanii». Odezwę tę wydali HKTyści na to, aby werbować Niemców do związku HKTystycznego. Odezwa wykazuje nasamprzód, że Polacy ogromnie się mnożą, następnie maluje czarnemi barwami straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi Niemcom ze strony potopu polskiego. Podczas — czytamy w odezwie — gdy w Pr. Zachodnich przed 30 do 40 laty pomiędzy ludnością było $^2/_3$ Niemców, a $^1/_3$ Polaków, dziś już jest połowa Polaków i połowa Niemców. Na Śląsku liczba protestantów stale się zmniejsza. W 1816 r. było protestantów na Śląsku 55 proc., a dziś jest tylko $45^1/_2$ procent, a liczba katolików zwiększyła się z 44 na 53 procent. A ponieważ w mnożeniu się nie ma żadnej, albo jest tylko mała różnica pomiędzy protestanckimi a katolickimi Niemcami, dla tego ten przyrost katolików tłómaczyć należy tem, że liczba Polaków na Śląsku ogromnie się zwiększa. Nie na tem koniec, bo i w Pr. Wschodnich Polacy idą w górę. Tak więc dzielnicom wschodnim grozi zupełne spolszczenie. Ale nie na tem koniec, bo już przed murami Berlina szumi powódź słowiańska. W licznych majątkach większych w Brandenburgii znajdują się zastępcy polskich robotników. I jeżeli na zebraniu socyalistów zwrócono uwagę, że agitacyą na korzyść socyalizmu można w prowincyi brandeburskiej tylko za pomocą rozszerzenia pism socyalistycznych polskich należycie przeprowadzić, to widocznem jest, jak bardzo tam Słowianin wyparł niemieckiego robotnika. Podobnie wygląda na Pomorzu i Meklemburgii.

«Po wsiach — pisze dalej odezwa — kościoły ewangelickie stoją próżne, a w kościołach katolickich już w tych tam stronach zaprowadza się tu i owdzie język polski przy nabożeństwie. Z każdym rokiem postępują Słowianie coraz dalej tak, jak lotny piasek nadmorski, grzebiąc jedną miejscowość niemiecką po drugiej. Całe wsie i gminy, które dotychczas były niemieckie, stały się w ostatnich czasach polskiemi. Jeżeli w przyszłych 50 latach Niemcy na wschód od Elby nie mają zaginąć, należy podjąć i prowadzić bezwzględną dalszą walkę przeciwko Słowianom». — Takie oto niebezpieczeństwo grozi 50 milionowemu narodowi niemieckiemu ze strony 4 milionowej ludności polskiej, mieszkającej pod Prusakiem. Słusznie też dziwi się «Germania», jak mogli taką odezwę podpisać nawet profesorowie uniwersytetu. Ale nienawiść do żywiołu polskiego zaślepia i takich nawet ludzi.

Karty poeztowe.

Z Paryża.

W Wielką sobotę otwarto uroczyście wystawę wszechświatową. Prezydent Loubet wygłosił mowę, w której wyraził nadzieję, że wiek XX ujrzy więcej braterstwa wśród ludów. Z mowy ministra handlu Milleranda podnieść należy ustęp końcowy: «...Nadejdzie dzień, w którym świat uzna tylko zbawienny turniej w dziele pokoju i zwycięzkie walki w dziedzinie pracy. O praco! Ty zrywająca więzy i uświęcona praco, ty uszlachetniasz i pocieszasz, pod

najpiękniejszych gmachów węgierskich od piętnastego do siedemnastego wieku. Fasada od strony Sekwany w stylu gotyckim przypomina kaplicę Kutortokley, przybudowaną do wieży Kormocza, z salą rycerską pałacu Valda-Hunyad; fasada od strony Quai d'Orsay posiada prześliczny portal, skopiowany z rzeźb starożytnej kaplicy Guylafeherwaru, fasady boczne odtwarzają ratusze Bartfy i Locse w stylu odrodzenia, willę Kiobusiczky i kościół serbski z Budapesztu. W części gmachu, przeznaczonej na wystawę historyczną, odtworzono izbę św. Stefana, pierwszego króla węgierskiego. Całość sprawi wielką uciechę archeologom.

Pawilon angielski stanowi doskonałą kopią «Klingston House» w Brandfort nad Avonem, budynek klasyczny, jeden z najczystszych okazów architektury angielskiej. Zbudowany jest cały z żelaza i stali, ściany jednak pokryte są w taki sposób, że wybornie mur naśladują. Książe Walii zainstalował w tym stalowym pałacu swe cenne zbiory artystyczne, zebrane z rozmaitych rezydencyi brytańskiego imperyum. Książę przybędzie sam na wystawę i w pałacu przyjmować będzie gości.

«Pawilon belgijski» — dzieło architektów Bekera i Mankelsa — odtwarza z widocznem zamiłowaniem ratusz miasta Audenarde, uchodzący za arcydzieło sztuki budowlanej z XVI wieku.

Norwegia wystawiła oryginalny pawilon z drzewa, pomalowany cały na czerwono, opatrzony całą seryą balkonów, nadpowietrznych, oraz wieżą 35 metrów wysoką. W galeryach mieści się wystawa łowiecka i rybołówcza, oraz panorama widoków miejscowych.

Niemcy, które w r. 1889 wystawiały tylko w sekcyi sztuk pięknych, popisują się obecnie we wszystkich grupach, a kredyt urzędowy, na ten cel wyznaczony, wynosi 7,000.000 franków. Pawilon zbudowany jest w stylu czystego odrodzenia niemieckiego, odtwarza jedną z najpiękniejszych budowli Norymbergii. Sale przyjęć na pierwszem piętrze utrzymane są w stylu Ludwika XV, a ozdoby ich, obrazy, posągi, gobeliny i nawet meble pochodzą z pałaców cesarskich w Potsdamie, Sans-Souci i Berlinie.

«Pawilon hiszpański» również w stylu odrodzenia, mieści w sobie, obok sal przyjęć, prawdziwie cenne zbiory najrzadszych okazów sztuki kartagińskiej, iberyjskiej, arabskiej i maurytańskiej.

Pośrodku «Pawilonu szwedzkiego», najoryginalniejszego i najciekawszego ze wszystkich, wznosi się wysoka, niekształtna wieża, otoczona czterema wieżyczkami, połączonemi z wieżą główną za pomocą nadpowietrznych pomostów. Całość wygląda fantastycznie aż do dziwactwa. Pawilon zbudowano z drzewa, kolorowanego jaskrawo i malowniczo. Pan Tiden, malarz szwedzki, ozdobił sale parteru dwoma dioramami: Noc zimowa w Laponii i noc letnia w Stockholmie.

Grecya i Serbia zbudowały pawilony w stylu bizantyńskim, z piętrzącemi się kopułami, a księstwo Monaco — elegancką willę, przypominającą wyglądem jeden z budynków w Montecarlo, w której jednak — rulety wcale nie będzie...

twemi stopami znika ciemnota i ulatnia się zło. Przez ciebie ludzkość wyzwala się z niewoli, a ciemna noc wstępuje w owe świetlane dziedziny, gdzie urzeczywistni się kiedyś ideał: zupełna harmonia pomiędzy sprawiedliwością i dobrem».

Z Berlina.

Na Śląsku nastąpiły znowu liczne wydalenia austryackich poddanych. Mianowicie wydalono wielką liczbę robotników czeskich, pracujących we fabrykach i to takich, którzy już od dłuższego czasu spokojnie pracują. Nieżonatym nakazano opuścić Prusy do trzech dni, a żonatym wyznaczono termin ośmiodniowy.

Z Londynu.

Rząd obu rzeczypospolitych doniósł Portugalii, że udzielenie z jej strony pozwolenia na przeprowadzenie wojsk angielskich przez kolonie portugalskie uważać będzie, jako akt zaczepny.

— Burowie zajęli Springfield. — Bullera zmusili burowie do odwrotu na Ladysmith. Pod Wepner mieli burowie ponieść znaczną porażkę. Kilka armat boerskich zniszczonych, czterech komendantów boerskich miało paść.

Połączenie telegraficzne pomiędzy Bloemfontein a Kapstadtem jest przerwane. Ostatnia wiadomość od lorda Robertsa pochodzi z niedzieli. Wiadomość tę przesłał Roberts do Londynu na ręce ministerstwa wojny. Wódz angielski przedstawia położenie jako bardzo niepomyślne — i wiadomość ta miała wywrzeć w angielskich kołach wojskowych wrażenie przygnębiające. Roberts przedstawia w tem sprawozdaniu całą swoją prawdę. Nie może on myśleć o jakiejbądź akcyi dopóty, dopóki mu rząd nie prześle dla wojska mundurów zimowych, wogóle cieplejszego przyodziewku i obuwia i dopóki artylerya, konnica i treny nie otrzymają nowych koni. Nocne przymrozki i brak przyodziewku wywołały wśród wojska ciężki rodzaj influency, która przerzuca się na płuca i działa zabójczo. — Buller donosi, że burowie zaczepili prawe jego skrzydło. Anglicy odparli atak ogniem swych armat. Burowie jednakże nie są tem zrażeni i próbują obejść pozycye Bullera. Utarczki pod Elandslaagte trwają dalej. — Donoszą, że pojawiły się oddziały burów na tyłach Bullera. — Rząd angielski wysyła dalej wziętych do niewoli burów na wyspę św. Heleny. Burowie grożą, że umieszczą angielskich jeńców w podziemiach Johannesburskich.

Z TYGODNIA.

Z miastą dochodzi do nas list poniższy: Sięgnijmy pamięcią niedalekich czasów przed 30 do 40 laty. Inne to były naprawdę czasy, inaczej obchodzono pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Szczęśliwymi zwali się ci, co tego dnia dożyli, bo czuli się na duchu pokrzepieni, zapominali zawiści i rzucali się w objęcia swoich braci. A kiedy w dniu tym Zygmunt, świadek wielkości i sławy naszego narodu uderzył potężnem sercem o spiżową pierś swoją i majestatycznym głosem zlał się z harmonią pieśni ludu «Wesoły nam dziś dzień nastał», aż echem swoim oparł się o Karpat szczyty, czułeś wyraźniej mój bracie niż dziś, że chwila Zmartwychwstania nadchodzi.

Tak, inaczej pojmowali święto Zmartwychwstania mieszczanin, rękodzielnik lub chłopek. Harmonia rodzinna, patryarchalna, panowała wszędzie. Spożywano tradycyjne jajko życząc sobie przy tem wszystkiego dobrego, lecz nie dla formy, ale szczerze, prosto z serca, prawdziwie po polsku, bo nie na darmo rok na to czekano. Nie rozumowano tak jak dziś: mnie nie wypada pierwej pójść do X., bo ja mam o 100 koron więcej; nie mówiono: ja nigdzie nie pójdę, bobym musiał i innych u siebie przyjmować, nie sadzono się w przyjęciach jedni nad drugich, ale wszystkich dewizą było: «gość w dom, Bóg w dom» i «czem chata bogata, tem rada», tak cię też raczono.

Inną też szatą oblekało się miasto nasze w dniu tryumfu i zwycięstwa prawdy i światła nad błędem i ciemnością. W którąkolwiek stronę zwróciłeś oko, majestatyczny spokój rozciągnął swe panowanie, odświętnie przystrojone drużyny spieszyły, aby pochwalić Pana. Wszystkie sklepy, lokale chrześciańskie, a nawet trafiki były pozamykane. Każdy kupiec lub restaurator byłby sobie za ujmę poczytał w dniu tym odstąpić od zwyczaju tradycyą uświęconego, a dziś, pożal się Boże. Jakże zmieniła się postać naszego miasta, tego miasta, które niegdyś z dumą nosiło nazwę małego Rzymu. Na hańbę, na przekleństwo w dniu Zmartwychwstania wszystkie szynki żydowskie pootwierane, a za szynkwasem biega, nadskakuje, oblicza nędzny zysk, kto? czy może żyd? O! nie, on obchodzi swoje święto wielkanocne, a postawił za siebie chrześcianina, aby był jego parobkiem, aby ani na chwilę nie pozbawić gojów sposobności zalewania trucizną robaka, lecz utrzymywać ich ciągle w stanie upodlenia. Czy trzeba nam większego jeszcze policzka, czy jeszcze za mało obelgi? Zaglądnijmy do wnętrza, a zobaczymy, jak bracia nasi staczają się w kałużę błota, usłyszymy, jak pod wpływem szatańsko działającego alkoholu śpiewają pieśni rozbudzające dzikie namiętności. Obce dziś dla nich «Wesołe Alleluja», za to krzyczą jak opętani «Krew naszą lały dotąd katy». Czy to może ten wielki postęp ludzkości? A jednak dawniej, kiedy umieliśmy uszanować godność swoją, inaczej było. Nawet nasi najserdeczniejsi musieli uszanować wielkie święto nasze i n. p. na takim Kaźmierzu albo zamykali całkiem swoje sklepy lub tylko chyłkiem pootwierane przyjmowały zwyrodniałego przybysza. Takich to zwano kaźmierskimi wycieraczami, co oznaczało najwyższą pogardę. W całem zaś mieście nie spotkałeś Jewreja i gdybyś mu ofiarował górę złota, nie ośmieliłby się zapuścić w inne dzielnice.

Lecz jeszcze bardziej boli, że i szynki chrześcian widzieliśmy w pierwszy dzień Świąt pootwierane, co jest już nie do darowania. Czy ma tak dalej pozostać i czy nie zdobędziemy się na siłę i energię, aby na własnych śmieciach szanowano najświetsze nasze uczucia?

Czas już największy, aby otrząsnąć się z safandulstwa! Czas największy, aby głośno zaprotestować przeciw rzuconemu hasłu: «zbudujemy gmach społeczny, o który się wszystkie świątynie rozbiją!» Czas najwyższy przestać się bratać z naszymi wrogami i rzucać w własne szeregi zarzewie nienawiści! Nam potrzeba zgody i jedności! Łączmy się i pracujmy nad odwróceniem niebezpieczeństwa, jakie nam ze strony wyrafinowanego wroga naszej wiary i narodowości grozi, przywróćmy naszym miastom charakter chrześciański, bo inaczej doczekamy się, że nam na karki niewolniczą obróżę nałożą, że każą nam zabrać sobie nasze kościoły i cmentarze i o kiju żebraczym wypędzą nas z naszej chaty!

A. S.

Ze Lwowa telegrafują, że X. arcybiskup Morawski jest konający.

Truciciele. Iwan Barański, chłop zamieszkały w Urożu pod Samborem, żyjący w niezgodzie od jakiegoś czasu z żoną swą Maryą, chciał pozbyć się jej za jakąbądź cenę. Namówił tedy Szlomę Zontaga, 21 lat liczącego, zamieszkałego również w Urożu, aby ją otruł, za co obiecał mu dać 50 zł. po śmierci Maryi, a »a conto« dał mu 8 złr. Zdarzyło się właśnie, że Maryę Barańską bolały zęby, nadszedł więc uczynny i współczujący Szloma do jej rodziców, u których ostatnimi czasy mieszkała i dał jej rzekomo lekarstwo na zęby, jakiś proszek, który kazał jej wypić z wodą, przyczem zapewnił ją, że już nigdy zęby boleć jej nie będą. Po wypiciu jednej łyżki zrobiło jej się źle, dostała okropnych kurczów, a że trucizny była za mała doza — więc nie umarła. Obydwu sprawców aresztowano i odstawiono do sądu w Podbużu.

Ratujmy milion ludu! Ks. Gwoździowski z Petlikowiec, ogłasza następującą odezwę: Z końcem zeszłego miesiąca ogłosiły dzienniki krajowe odezwę ks. prałata Gromnickiego z Buczacza, w sprawie budowy kościołów we wschodniej Galicyi. Nie jest to pierwsza odezwa, lecz dziewiąta, powtarzająca się z roku na rok, lecz niestety, jest to głos wołającego na puszczy i mam to przekonanie, że pozostanie nim tak długo, dopóki księża swoim wpływem tej sprawy nie poprą. A nie przyjdzie to z trudnością, jeżeli każdy w swej parafii zechce zapukać do dworów i poprosić o 10 koron, albowiem znaną jest nam ofiarność naszego obywatelstwa na cele dobroczynne, a tem więcej tam, gdzie się rozchodzi o chwałę Bożą! A ponieważ dzienniki po przeczytaniu na bok się odkłada i o ich treści rychło się zapomina, przeto wszystkich współbraci gorąco upraszam, aby tą tak ważną sprawą raczyli się uprzejmie zająć, przypominali ją, gdzie należy, wogóle otaczali ją swoją opieką.

Wychodźtwo robotników rolnych do Prus i Niemiec dotąd jeszcze nie ustało i trwa w dalszym ciągu. Znowu przejeżdżały przez Kraków większe partye robotników, liczące do kilkuset osób. Dzienniki poznańskie obliczają że z W. Ks. poznańskiego poszło do Prus i Niemiec co najmniej 80.000 robotników; przyjąć można, że z naszego kraju co najmniej 20.000 robotników rolnych podążyło za zarobkiem za granice kraju. Z Królestwa wyszło blisko 13.000 robotników.

Góry i wyżyny galicyjskie. Najwyższe miejscowości w Galicyi wynoszą metrów: Kozi Wierch w Tatrach 2259, Czorna Hora 2026, Giewont 1900, Babia Góra 1758, zwierciadło Morskiego Oka 1587, Nosal w Zakopanem 1215, Jaworzyna obok Krynicy 1116, najwyższy punkt w Pieninach 982, Zakopane 837, Poronin 643, szczyt góry Parkowej w Krynicy 741, Ławoczne 648, Żabie (w dolinie) 633, Krynica (przy kaplicy) 595, Nowy Targ 593, Czorsztyn (zamek) 589, Szczawnica (zdrój) 549, Muszyna 458, Skole 437, Delatyn (nad Prutem) 424, Czartowa Skała (pod Lwowem) 418, Wysoki Zamek we Lwowie 399, Żywiec (dworzec) 357, Kossów 346, Morszyn 335, Kopiec Kościuszki pod Krakowem 333, klasztor w Bielanach pod Krakowem 324, Cytadela we Lwowie 326, Nowy Sącz 290, Kolomyja 295, brzeg Pełtwi tuż poniżej Lwowa 255, Kraków (cmentarz) 212, Kamionka Strumiłowa 210, brzeg Wisły tuż poniżej Krakowa 200, brzeg Wisły naprzeciwko Sandomierza 148, brzeg Dniestru na granicy Galicyi 88.

W poniedziałek przewodni 23 b. m. odprawi się w kościele parafialnym na Kleparzu doroczne nabożeństwo dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528.

1.650.000 złr. kosztować będą nowe koszary dla wojska, które ma być usunięte z Wawelu. Z tej sumy da kraj 1,250.000 a krakowska kasa oszczędności 400.000 złr.

Gimnazyum polskie w Cieszynie liczy 227 uczniów a utrzymywane jest przez Macierz szkolną, której majątek wynosi 115.253 kor. 17 hal. W roku bieżącym zamierza Macierz otworzyć w Cieszynie polską szkołę ludową.

Z Chojnic w Prusach Zachodnich donoszą, że nareszcie aresztowano tam żyda Israelskiego byłego oprawcę miejskiego jako domniemanego mordercę gimnazyalisty Wintera.

Na zgniliznę warstw niesocyalistycznych lubią narzekać «towarzysze» z pod czerwonego sztandaru. Tymczasem powinni zamiatać przedewszystkiem przed własnym progiem. W Niemczech zastrzelił się niedawno wydawca socyalistycznego pisma, ponieważ towarzysze go zrujnowali. Teraz znowu donoszą, że sekretarz partyi socyalno-demokratycznej w Hradcu sprzeniewierzył kilka tysięcy koron z «funduszu partyjnego» i uciekł z żoną przywódcy robotników. Nic w tem dziwnego, boć według mądrali socyalistycznych wolno kraść i uwodzić cudze żony. Własność jest kradzieżą, miłość «wolną» — to podstawa «nauki» socyalistycznej!

Na konkursie na przemalowanie kaplicy królowej Zofii w katedrze na Wawelu przyznała komisya znawców dwie równe nagrody pp. Włodzimierzowi Tetmajerowi z Bronowic pod Krakowem i Józefowi Mehoferowi z Florencyi.

Wykłady z historyi polskiej w «Domu robotniczym» przy ul. św. Tomasza l. 37, odbędą się w dalszym ciągu: w niedzielę 22 b. m. o godz. 7 wieczorem, we czwartek 26 b. m. o godz. 8 wieczorem i w sobotę 28 b. m. o godz. 8 wieczorem. Wykładać będą pp. Popkowski, Piasecki i Piątkiewicz, mianowicie o Polsce chylącej się do upadku i o czasach porozbiorowych.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.